

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYDZIEŃ

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2-6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7-10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie, w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Osoby potrzebujące wykładu wszelkich przedmiotów *klasycznych i realnych, korepetycyj, oraz muzyki*—ruczą składać oferty w księgarni W-go Jędrzejewicza lub u kandydata praw **R. Budkiewicza**, przy ulicy Odeskiej, dom W-go Karlińskiego. (2-1)

## Sklep galanteryjny

z zupełnem urządzeniem i towaram w m. Petrokowie do odstąpienia w każdym czasie. Wiadomość bliższa w księgarni M. Rawicz w „Petrokowie.” (3-1)

W przejściu przez ulicę Moskiewską i plac Ekateriński do kościoła Farnego, we czwartek d. 20 b.m.

## zgubiony został damski ZEGAREK

złoty, z taką dewizką. Laskawy znalazca zechce złożyć go za stosownym wynagrodzeniem, pod adresem:

**K. SŁOWIKOWSKA,**  
dom p. Widery za koleją.

(2-2)

☞ Mam honor zawiadomić, że na składzie u mnie ☞  
☞ znajdują się obecnie **wyborowe gatunki** ☞

**Żyta do siewu**—mianowicie:  
**Campino**

**i Probuszczowskie**

**z Dominium Rembieszów,**

☞ po cenie rubli sześć za korzec wagi 230 funt. ☞  
☞ (3-2) **Antoni Chotkowski.** ☞

## Zamówienia na pszenicę

## SANDOMERKĘ

przyjmuje dominium **Wilkoszewice** przy stacyi dr. ż. w. w. **Gorzkwice**. Próbką w Redakcyi. Odstawa do 1-go września. Cena korea funtów 240 z workiem **rs. dziesięć** loco Gorzkowice. Na żądanie odbiorców pszenica może być wyekspedjowaną, a fracht przesłany pocztą. (3-3)

## Portrety kredkowe

z natury lub fotografii zamawiać można w Petrokowie w domu W. Kamockiego II piętro. (4-4)

RODZICOM  
ku nauce.

(Dokończenie—patrz № 34).

Podobnie i groźby nie powinny towarzyszyć rozkazom; bo naprzód, są objawem przegranej rodziców, a powtórze, często udzielane są bez dostatecznego zastanowienia—więc są niewykonalne, oraz nasuwają myśl, iż dziecię może inaczej postąpić, niż mu zalecono. Niewłaściwie czynią rodzice, odzywając się w ten sposób do dziecka: „Jeśli nie będziesz posłuszny, nie pójdziesz do ogrodu.”—bo tem samem nasuwają mu myśl, że może być niegrzeczne i nieposłuszne.

Weźmy inny przykład: „Stasiu bądź grzeczny”—woła ojciec— „bo nie pójdziesz z nami na przechadzkę;”—ale Staś na to nie zważa i nadal jest niesforny. Nadeszła chwila przechadzki, a ojciec, chcąc się pokazać konsekwentnym, żąda, iżby Staś pozostał w domu. „Czyż podobna zostawić samego małego chłopca przez kilka godzin w domu?” odzywa się matka. „Prawda”—odpowiada ojciec po chwili zastanowienia,— „niech więc z nami idzie, ale na raz przyszły, jeśli będzie niegrzeczny, to niezawodnie pozostanie w domu.”

Czegóż ztąd się Staś nauczył? Tego: że ojciec umie grozić, ale nie umie spełnić swej groźby, dalej, iż matka staje w jego obronie, wreszcie, iż go samego w domu zostawić nie można. Nie więc odtąd sobie z podobnych groźb nie czyni.

Groźby towarzyszące rozkazom przekonują tylko, iż rodzice przyzwyczaili się do nieposłuszeństwa dzieci i spodziewają się, iż i nadal będą nieposłuszne. Zawsze są one bezowocne, bo gdyby przyniosły jakiś skutek, to nie potrzebaby ich powtarzać.

Wszystkie powyższe przepisy i zastrzeżenia będą skuteczne o tyle, o ile *dopilnujemy*, iżby rozkaz nasz bezzwłocznie i w zupełności został wykonany, a zakaz zobowiązywał do zaniechania czynu. Najczęściej wychowawcy grzeszą przeciwko temu warunkowi głównie dlatego, że dopilnowanie wykonania rozkazu, więcej zabiera czasu niż sam rozkaz, zmusza do odierwania się od naszego zajęcia—jednym słowem jest dosyć uciążliwe. Przypuśćmy naprzykład, że chłopczyk bawiący się kasztanami, porozrzucił je po całym pokoju. Matka, chcąc iść z nim na przechadzkę, zaleca mu, iżby zebrał kasztany, co powiedziawszy, udaje się do swego pokoju, aby się przygotować do wyjścia. Józio zaczyna zbierać kasztany, ale zbieranie przychodzi mu z większą trudnością niż rozrzucanie. Matka zupełnie się już ubrała, lecz Józio zaledwie do połowy odbył swe zadanie. „Widzę, że długo musiałabym na ciebie czekać”—mówi matka, poczem schyla się i sama wykonywa to, co synowi rozkazała. Po krótkiej chwili wszystko uprzątnęła—i udaje się z synkiem na przechadzkę. Józio dobrze zanotował w swej pamięci powyższe zdarzenie—i zawsze sobie o niem przypomina, ilekroć otrzyma od matki niemily rozkaz; zwręka więc jego wykonanie dopóty, dopóki zniecierpliwiona jego opieszałością matka sama mu nie pomoże, a raczej sama nie spełni danego przez siebie rozkazu.

W powyższem zdarzeniu może zajść jeszcze druga alternatywa: być może, że Józio się pospieszył i uprzątnął wszystkie kasztany jakie na oczach leżały, ale nie zebrał leżących pod szafą i komodą, chociaż dobrze wiedział, iż tam się znajdują. Matka, ujrawszy wszystko w należytym, pozornym porządku, chwali chłopca za spełnienie swego rozkazu. Jeśli Józioowi uda się to raz jeden i drugi, to wreszcie może powstać w nim chęć ułatwiania sobie pracy, skutkiem czego przyzwyczai się do powierzchniowego załatwiania wszelkiego polecenia. Wybierajmy więc jedno z dwojga: albo nie udzielajmy podobnych rozkazów, albo, jeśli je dajemy, dopilnujmy, iżby ściśle zostały wykonane.

Przyzwyczajanie dzieci do posłuszeństwa, jest bardzo podobne do tresowania zwierząt w uległości. Częstoć wychowanie młodej dziatwy, bywa porównywane do hodowli drzewka. Jeśli takie porównanie nie obraża naszej godności, to mniej jeszcze

Powieść Elizy Orzeszkowej

## MARTA

wyszła z druku nakładem S. Lewentala, jako tom 19-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (1-1)

Przełożony Progimnazjum klasycznego prywatnego w Miechowie, niniejszem zawiadamia, iż egzamina wstępne do klasy I-ej, II-ej i III-ej rozpoczęły się dnia 5 (17) sierpnia r. b. (3-1)

## CZYTELNIA

POLSKA i FRANCUZKA

przy księgarni

**M. RAWICZ**

w „Petrokowie”,

została znacznie powiększona i w najnowsze dzieła zaopatrzona. Przy niej urządzony został dział dla dzieci i młodzieży od lat 6-u do 16-u. Katalogi drukowane można nabyć w księgarni po kop. 15.

Abonament miesięczny 60 kop., roczny rs. 6, półroczny 3 rs. Dzieci i młodzież płacą 4 rs. rocznie, 2 półrocznie. Każdy roczny abonent otrzymuje **premium**, które wybrać może ze stu przedstawionych sobie olejdruków wartości około 100 rubli. Prócz tego dwa oryginalne obrazy wartości od 60-70 rubli, jeden wielki olejdruk w pięknych złoconych ramach wartości 30 rubli, mapę poglądową Królestwa Polskiego wartości 15 rubli i album wartości 15 rs., wogóle cztery premija, wartości 130 rs. administracyja księgarni przeznacza do rozlosowania między rocznych abonentów, jeśli licza ich dojdzie do stu osób. Każdy abonent roczny otrzyma dla kontroli numer porządkowy. Wadium oznacza się w ilości jednego rubla od tomu, jeśli cena ostatniego nie jest wyższa. (2-1)

Przy zbliżającej się porze ogólnego powrotu z letnich wycieczek, mam zaszczyt przypomnieć Szanownej Publiczności, istniejącą już od roku w **domu Flatau** (dawnej Wolgemuta) **obok placu Maryjskiego na Moskiewskiej ulicy** moją

**SZWAJNIE BIELIZNY**  
**męskiej, damskiej i dziecinnej**

w której przy cenach umiarkowanych za dokładność roboty poręczam.

(3-1)

**Z. Grabowska.**

Niżej podpisany, mając za sobą kilkadziesiąt lat pracy nauczycielskiej w zakładach naukowych publicznych—przy odpowiednim lokalu, stosownym nadzorze i troskliwej opiece, **przyjmuje uczniów na stancyę po cenie nader umiarkowanej**, o czem ma honor zawiadomić rodziców i opiekunów. **L. Rzezniewski,**  
(4-3) b. profesor gimn. w Petrokowie.

powinna czynić nam ujemny paralela, jaką można zrobić pomiędzy wychowaniem dzieci a tresowaniem zwierząt swojskich,—gdyż analogija zachodząca pomiędzy człowiekiem a rośliną, jest daleko mniejsza niż pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Uwzględniając powyższą uwagę, nie należy gardzić doświadczeniem postępowych hodowców zwierząt. Po długich latach przyszli oni wreszcie do przekonania, że wszystkie zwierzęta, nie wyłączając nawet dzikich, bardziej dają się obłaskawić łagodnością niż surowością.

Jeden ze znakomitych angielskich agronomów zapewnia, iż bardzo łagodnym postępowaniem ulaskawił najdziksze młode konie i woły, chociaż w razie potrzeby—która zresztą bardzo rzadko zachodziła, uderzał je raz jeden biczem. „Zdarzało się”—mówi on—„że zaprzężone młode konie nie chciały długo stać na jednym miejscu i bez rozkazu postępowały naprzód; wówczas napowrót je cofałem na miejsce z którego ruszyły, poczem głaskałem je po głowie i klepałem po szyi, łagodnym głosem do nich przemawiając; kiedy zaś i to nie skutkowało, uderzałem raz jeden biczem — i znów z łagodnością do nich mówiłem. Uderzenie biczem wstrząsało ich nerwy i przyprowadzało do opamiętania się, a łagodne postępowanie nie zaszczebiało w nich kumnie niechęci.”

Podobnie postępować powinniśmy, chcąc wykształcić w dzieciach posłuszeństwo. Gdyby, pomimo najbardziej konsekwentnego i łagodnego postępowania z dzieckiem, obudził się w nim duch buntowniczy i nie chciało od razu nas usłuchać, to nie puszczaćmy tego płazem, lecz bez żadnych wywodów i napomnień, uderzmy je dosyć silnie ręką po najwłaściwszej części ciała. Groźba w tym razie byłaby zupełnie niewłaściwa. Po wstrząśnięciu nerwów, dosyć mocnym lecz nieszkodliwym i bez gniewu wymierzonym uderzeniem, dziecko posłucha z uwagą tego, co mu łagodnie powiemy. Nie uważajmy powyższej rady za zbyt surową, niesprawiedliwą, — nie bądźmy zbyt czułości, bo możemy być pewni, że buntownicze dziecko zbytecznie tego ciosu nie odczuje.

Może kto powie — czemu bynajmniej nie przeczymy—że przy pierwszym nieposłuszeństwie dziecko jeszcze nie zasługuje na karę, że należy je naprzód perawazyją nakłonić do uległości. Lecz cóż w tym razie uczynimy, jeśli nasze argumenta nie

trafią do jego przekonania, co przecież bardzo często zdarzyć się może? Wówczas nic innego nie pozostanie, jak uczynić to, o czem dopiero wspomnieliśmy. Pierwsze choć na pozór niezbyt słuszne uderzenie, może sprawić to, iż dziecko nigdy już więcej nieposłusznym nie będzie. Poblażanie, zbyteczne współczucie, będzie tu zupełnie nie na miejscu i może tylko przyczynić się do spotęgowania nieposłuszeństwa dziecka do tego stopnia, iż później potrzeba będzie częstokroć użyć daleko surowszych środków.

Przekonywanie dziecka o słuszności naszych wymagań, będzie właściwszem w następnej epoce jego życia, to jest wówczas, kiedy się stanowczo przyzwyczai do ulegania woli swoich wychowawców.

## Wiadomości Bieżące.

— **Do egzaminu wstępnego**, w tutejszem gimnazjum męzkim na 30 wakuacyjnych miejsc przystępowało kandydatów 83; ma się rozumieć, że przy takim stosunku, utrzymali się najzdolniejsi lub przynajmniej najprzytomniejsi przy egzaminie małym. Lekcje rozpoczęły się w piątek ubiegły.

— **Na placu b. magazynu** solnego co niedziela odbywają się ćwiczenia oddziałowe straży ogniowej; nowa Rada nadzorcza, o ile nam wiadomo, kładzie słusznie wielki nacisk na regularne prób tych odbywanie i przychodzenie na nie w pełnym komplecie; niewiele bowiem może znaczyć przy ogniu strażak niewprawny, który rzadko kiedy przychodzi na próbę,—z drugiej strony częsta nieobecność jego jest dowodem, że obowiązki specjalnego powołania lub fachu nie pozostawiają mu czasu na zajęcia, związane z potrzebami straży ogniowej. W takim razie lepiej takowych nie pełnić wcale, niż pełnić fikcyjnie.

Na wyż rzezonym placu ma niezadługo wybudowaną być nowa, daleko lepsza, większa i praktyczniejsza gimnastyka, co uważamy za bardzo racjonalne postanowienie Rady Nadzorczej.

— **Ilość prenumeratorów w Łodzi** wynosi: na pisma niemieckie (tak codzienne jak tygo dniowe) 3000 przeszło; na pisma polskie 918; na pisma rosyjskie 245; na pisma francuskie 17. Nadto hebrajska gazeta „Hamelic” ma 15 prenumeratorów,

a czeskie „Narodni Listy” i „Pokrok” po jednym.

— **Ostrzeżenie.** „Gaz. Kiel.” ostrzega interesowanych, którzy przybywają z odległych stron gubernii tamtejszej z zamiarem udania się po towar do Łodzi, że kolej do Kuluszek nie została jeszcze otwartą, pomimo odnośnych zawiadomień dziennikarskich.

Z innych pism dowiadujemy się znów, że znaczne partie towarów, dowiezionych do Opoczna, leżą tam i nie mogą być wysłane do miejsc przeznaczeń. Wiadomości te podajemy dla użytku mieszkańców naszego miasta, mających stosunki handlowe z tamtejszemi stronami.

— **W Ojcowie**, z urządzonego balu na korzyść szpitala św. Błażeja w Ólkuszu, osiągnięto 100 rs. czystego dochodu. Na zabawę uczestników przybyło tak wielu, że niewielka salka w hotelu „pod Łokietkiem” pomieścić ich nie mogła.

— **X. Gustaw Manitius**, pastor zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie, wydał świeżo „Krótki rys historyki kościelnej” podług D-r J. K. Kurtza. Jestto praca, ułożona z główną uwagą na potrzeby „polskiej młodzieży ewangelickiej,” a przez to, ze szczególnem uwzględnieniem rozwoju tegoż kościoła. Z pobieżnego przeglądu nadśleanej nam książki, przychodzimy do przekonania, że może ona stanowić bardzo dobrego podręcznik naukowy w ręku każdego pastora, umiejącego wykład ten, dość suchy ale za to nader pracowicie przeprowadzony, ożywić.

— **Dwie nowe broszurki naukowe** wyszły w tych dniach w Warszawie: 1) „O celu i znaczeniu istotnem przepisów o zatwierdzaniu niektórych aktów notaryalnych” (sprostowanie opinii, w „Podręczniku” dla sędziów pokoju w okr. sądownym warszawskim wyrażonej) przez autora Podręcznika—i—2) „Szkoła pozytywna prawa karnego”—przełożył z włoskiego Mikołaj Korenfeld, adw. przysięgły.

— **Niezły dochód** z hodowli pszczoł otrzymał właściciel majątku Rysio w Lubelskiem. Zbiór tegoroczny dał mu 1,000 garny miodu, co, lekko biorąc, daje przynajmniej 2,000 rs. dochodu. Powinno to być zachętą dla innych...

— **Spółka polskich malarzy portretowych** zawiązała się w Warszawie i zaczęła swą działalność z d. 15 b. m. Portrety robione są albo z natury, albo podług fotografii.

— **Podczas tegorocznej wystawy ogrodniczej** w Warszawie, projektują się następujące konferencyje: 1) Obmyślenie zasad, na jakich mogła-

## DINKY.

przez panią MARY BRAINERD  
przekład Emilii D.

Mówiono, że matka jego była wolną matką. Ojca nie znał on, ani nikt w okolicy.

Dinky i Spot byli nierozłączonymi towarzyszami. Obadwaj, dzieciak i pies, karmili się resztkami rzucenymi im przez sąsiadów. Dzień cały włóczyli się po mieście, nie obowiązani zdawać nikomu sprawy ze swoich czynności. W dnie słoneczne, pogodne, uciekali z miasta, porzucali zapyłone ulice i biegli bujać po zielonych dolinach, odpoczywać pod cieniem drzew. Jeżeli dokucał im głód — kradli. Jeżeli nie mieli co kraść, Dinky zebrał. Robił to jednak tylko w razach ostatecznego głodu i potrzeby, w dodatku prosił tych jedynie, którzy zamieszkiwali nędzne lepianki przedmieścia i byli równie jak on ubodzy. Podczas zimy, która na szczęście jest krótka bardzo w Richmondzie, Dinky i Spot nie opuszczali domu. Ależ jakiego domu! Jail-Alley był to rodzaj cuchnącego, brudnego, przeludnionego ula, zapelnionego nędzą i barłogiem. Ciotka Sally była ich jedyną opiekunką.

W wielkim domu zajmowała kącik niewielki i na przyległym strychu pozwalała spać psu i... dziecku. Mówiono w dzielnicy, że ciotka Sally wiedziała, co się stało z matką Dinka przed pięciu laty, w chwili gdy zniknęła z miasta; co dziwniejsza, mówiono, że mogłaby nazwać ojca opuszczonego sieroty! Była ona czasem dobrą dla dwóch tych istot biednych. Dinky dostawał niekiedy od niej łachman jaki, znaleziony w śmietniku; była bowiem gałganiarką. Częściej jednak Dinky i Spot dostawali uderzeń kilka, nogą złamanego stolka, którą ciotka Sally specjalnie na ten cel przechowywała w kącie izby. Była bardzo starą, bardzo czarną, miała jeden tylko ząb, silnie wystający z ust i prócz rzemiosła gałganiarki, trudniła się sprzedażą leków, wrózeniem z kart i dłoni. Ostatnie rzemiosło praktykowała tylko w noy; było też to iście tajemnicze rzemiosło!

Młode dziewczęta otulone i zawołowane starannie, snuły się często nocą, po błotnistej ulicy, i drżącą ręką pukały do spróchniałych drzwi starej murzynki, by się dowiedzieć, jaka je czeka przyszłość.

Pewnego poranku rozeszła się wieść, że Dinky leży chory w łóżku ciotki Sally i że ta ostatnia pielęgnuje go. Pielęgnowanie to ograniczało się na ciągłym łajaniu, przeplataniem poręczami rumianku i senesu.

Spot, przez ten czas, niby żywa, zabłocona ilustracyja psiej wierności, leżał przy łóżku malca. Naprawdę słońce nęciło biedne psisko na dwór, naprawdę noga od stolka straszyla go w izbie; leżał nieruchomy i nie chciał krokiem odejść od towarzysza i przyjaciela. Stara wyganiała go naprawdę, wracał po chwili i pysk jego wykrzywił się w rodzaj uśmiechu. Biedak pokazywał białe zęby, pragnąc widocznie dodać odwagi Dinkowi.

Po kilku dniach Dinky wstał i na nowo rozpoczął włóczęgę swoją. Zwabiony sztukami jakiegoś szarlatana, słaby jeszcze i drżący, stanął oparty o słup i patrzył ciekawie. Spot tymczasem zazdrosnym okiem śledził kość, o którą dwóch psów kłóciło się zawzięcie. W tej chwili Dinky ujrzał rzecz straszliwą: przed nim, o jakie sto kroków, tuż... tuż obok Spota, przejeżdżał wóz, a raczej ogromna klatka, w której nieprzeliczona ilość psów różnego gatunku wyla i szczekała. Obok wozu postępowało dwóch murzynów, z długimi kijami, opatrzonemi w siatki, służące do chwytania psów, nie mających właściciela, lub nie opatrzonych odpowiednią marką.

Dinky w jednej chwili zmiarkował, że niebezpieczeństwo grozi przyjacielowi. Rzucił się z okrzykiem rozpacz, by ratować biedne zwierzę—naprawdę jednak... Murzyni

by się zawiązać spółka do skupu owoców na prowincyi wychodowanych i sprzedaży ich w Warszawie, 2) przegląd listy odmian owocowych, które można do hodowli w kraju zalecić, 3) obmyślenie sposobów rozpowszechnienia sadownictwa pomiędzy właścicielami w ogóle, właścicielami małej posiadłości. 4) obmyślenie sposobów zaдрzewienia kraju drzewami dzikimi.—Narady odbywać się będą w lokalu towarzystwa ogrodniczego, a udział w nich przyjąć może każdy, życzący sobie tego.

— **Towarzystwa rolnicze prowincjonalne**, nieistniejące dotąd w Królestwie Polskim i w obwodzie wojska Dońskiego, znajdują się zresztą w całej Rosyi europejskiej. Jest ich obecnie 113, w tej liczbie 64 towarzystwa samodzielne, a reszta filije imnych. Według „Mosk. wied.”, ministerjum dóbr państwa wypracowało obecnie ustawę zasadniczą tych towarzystw i złożyło pod rozpoznanie rady państwa. Według projektu ministra, jeżeli rolnicy zechcą utworzyć towarzystwo na podstawie ustawy zasadniczej, bez żadnej zmiany, dość będzie zyskać na to upoważnienie gubernatora; gdyby zaś chcieli poczynić zmiany, orzekać o tem będzie minister dóbr państwa w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych. Towarzystwa rolnicze z mocy ustawy zasadniczej mają mieć prawo: odbywać narady zbiorowe; upowszechniać pożyteczne wiadomości rolnicze za pomocą szkół, wystaw, odczytów publicznych i t. p.; ogłaszać protokoły własnych posiedzeń i dzieła rolnicze; ułatwiać rolnikom poszukiwanie robotników i oficyjalistów, tudzież zajmować się sprzedażą maszyn rolniczych, nasion, zwierząt domowych i t. p.; przeznaczać nagrody za postępy w rolnictwie; zakładać biblioteki i muzea rolnicze, etc.

## Z Sosnowca.

„Kur. Poran.” pisze z tej miejscowości pod datą 21 b. m., co następuje:

Dotychczasowa huta cynkowa, zwana „Romanija” w Sosnowcu, własność p. Kramsty, ma być wygaszona i przerobiona na fabrykę wyrobów tkackich łokciowych, a także huta tejże firmy, obliczona na większą produkcję cynku powstanie w Dąbrowie górniczej, dokąd łatwiej i taniej przyjdzie dowozić galman z bolesławskich kopalń. Z projektem tym łączy się drugi: przeprowadzenia drogi żelaznej od stacji kolei Dąbrowa przez Łagiszę do Grodzca; dokonane studyja za staraniem dyrekcji drogi żelaznej warsz.-wiedeńskiej uzyskały zatwierdzenie rządu.

Przyspieszenie budowy tej odnogi zawisłe jest od pomienionej dyrekcji i stron interesowanych, któremi są: w Grodźcu fabryka portland-cementu z własną kopalnią węgla St. Cicchanowskiego; w Łagiszy czynne dwie kopalnie węgla M. Stochelskiego; w tejże Łagiszy zbadano już i inne pokłady węgla, dla których roboty świdrowe dokonał A. Fularski; dalej w Brzozowicy i Gzichowie grube pokłady węgla dotąd jeszcze

nieeksploatowane Kramsty; we wsiach wrzeszcie: Psary, Strzyżowice i dalej w odleglejszych Twardowicach, Siemoni i Rogożniku, są dawne kopalnie węgla, galmanu, rudy żelaznej i glinki ogniotrwalej.

Brak tylko komunikacji kolejowej w tym punkcie, któryby znakomicie ułatwił produkcję kopalnianą i hutniczą. Odnoga ta, bezwątpienia przyniosłaby znaczny dochód drodze warszawsko-wiedeńskiej, a przyspieszenie jej budowy leży w interesie tak samej drogi jak i właściciele kopalń i pól górniczych dotąd niewyzyskiwanych.

Stacja Dąbrowa, nowej drogi z Iwanogrodu leży, jak wiadomo, w Gołonogu i tę nazwę właściwie nosić powinna, choćby tylko dla niewprowadzenia w błąd podróżnych. Rozkład też biegu pociągów zaprowadzony z drogą wiedeńską, nie komunikuje się bez wyczekiwania długiego na stacji Gołonóg w szczyrem polu—czego, gdy kto chce uniknąć, zmuszony jest najmować konie do stacji Dąbrowy kolei wiedeńskiej, odległej o 5 wiorst od Gołonoga. Zmiana tego stanu byłaby nader pożądaną, jeżeli jest możliwą, ze względu na nieuniknioną znów kombinację z drogą nadwiślańską.

Do Gołonoga dochodzić będzie linija z kopalni towarzystwa francuzko-włoskiego „Paryż,” już połączonej z drogą wiedeńską.

Przepisy wydane przez zarząd kolei, co do ekspedycjonowania towarów wagonami, nie są zupełnie odpowiednie miejscowym warunkom jak się to z praktyki okazuje: tak np. z przystanku Gzichów o jedną wiorstę od stacji Sosnowiec odległego, wysłany wagon z ładunkiem, przychodzi o godzinie 11 rano do Sosnowca, tu się waży dopiero, bo w Gzichowie nie ma wagi setnej ani żadnej, i do wylądowania przy usilnych staraniach interesanta przychodzi około godziny 6—7 wieczorem tegoż dnia.

Nie koniec jednak na tem. Kasa towarowa drogi żelaznej nie przyjmuje pieniędzy od interesanta wcześniej, bo nie ma jeszcze dowodów transportowych, o godz. zaś 7 wieczór biuro zamyka. Niewykupienie zaś powoduje na drugi dzień dopłatę rs. 2 osiowego, za przetrzymanie wagonu, co wynika znów ze specjalnych rozporządzeń obowiązujących.

Z tego powodu wyradzają się ciągłe reklamacyje interesantów i nieprzyjemności, czemu może dałoby się stanowczo zapobiedz wydaniem odpowiednich zarządzeń, uwzględniających interes stron obydwóch.

Przed kilkoma dniami komora tutejsza, z pruskiego pociągu tu przychodzącego z Ka-

towie, skonfiskowała defraudowanych towarów, piór strusich, koronek i t. p. za 5,000 rs.; w sali za to znów rewizyjnej pewna zdam tak zwróciła na siebie uwagę nadmierne modną turniurą, że poproszono ją do rewizyi na osobności; okazało się jednak, że pod ubraniem miała tylko dużą poduszkę wypechaną—sianem...

Mieszkańcy tutejsi niemają zyskali wygodę we wzorowo urządzonej cukierni Markarczyka, gdzie w czytelni jedenaście gazet znaleźć można.

Do Dąbrowy górniczej przysłano z Warszawy 40 złodziei na zamieszkanie, i tak się znakomicie poprawili... że nie ma dnia, żeby kogo nie okradli.

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Dalszy ciąg patrz—№ 30).

### XXII.

Ogólny rys reform edukacyjnych w Królestwie Polskiem od r. 1833—1855.

W ciągu lat piętnastu rządów reprezentacyjnych, rozpoczął się w Królestwie poważny rozkwit rolnictwa, przemysłu, handlu, nauki i sztuki. Społeczność polska w tych latach 15-tu dowiodła, że nie jest materjałem zużytym i że posiada w sobie ogromne zapasy życiowe. Jeszcze jakiś czas spokoju i bezpieczeństwa publicznego, a można było się spodziewać rozwinięcia i spotęgowania wszechstronnego dobrobytu całego kraju.

Stało się jednak inaczej. Naród, zamiast na społecznym, chciał przyszłość swą na politycznym fundować gruncie, zapominając, że organizm polityczny zawisł od rozwoju społecznego. Ztąd początek coraz więcej wzmagającej się opozycyi, ztąd obustronna niechęć i nieufność rządzących i rządzonych, rozsnąca aż do roznamiętnienia, skutkiem którego zapaliła się ograźna walka, wstrząsająca do podstaw kraj cały i sprowadzająca nań nieobliczone następstwa.

Po upadku powstania 1831 roku zmienia się cały porządek polityczny w Królestwie; w miejsce jego przychodzi rząd militarny z usiłowaniami wprowadzenia mieszkańców kraju na opuszczonej grunt legalny. Za jego sprawą rozpoczyna się szereg robót przygotowawczych dla przeprowadzenia Królestwa od samorządu, jakiego przed 1831 rokiem używało, do stanu biernego, do zależności od głównych rządów Cesarstwa.

pochwycili już swoją zdobycz i uprowadzili ze sobą, zanim chłopczyzna zdążył nadbieść.

Zrozpaczony, cały we łzach, malec pobił do ciotki Salli.

— Ciotko Salli — wołał w murzyńskim żargonie — ciotko, zabrali Spota, ty dasz pieniądze na wykupienie go!... Prawda, że dasz?

— Tem lepiej—odburknęła stara—chwiała Bogu, że zabrali sobie tego darmozjada. Idź precz, próżniaku!

— Ciotko!—błagał malec — daj mi pieniądze; zobaczysz, ja będę pracował dzień i noc, ale pozwól mi wykupić Spota.

— Ja mam ci dać, dla głupiego psa, półtrzecia dolara!—wołała rozszalona stara—Ja? oszalałeś chyba! Idź sobie precz, idź precz, mówię ci, bo inaczej...

Chwyliła kij. Dink schronił się do kąta, i poszedł na legowisko wiernego przyjaciela swego. Ież tu wspomnień ile chwil smutnych spędził w objęciach towarzysza! Tu razem głód marli, tu byli razem bici, tu dzielili między siebie z radością zdobytą skórę sera, lub kość niezupełnie ogryzioną. Tu sypiał Dink, trzymając w objęciach wiernie psisko, lub z głową opartą o niego. Dinky lkał rozpaczliwie, przypominając sobie wszystkie rozkosze wspólne ze Spotem życia. Długa, jedwabista

siersć jamnika była mu jedyną ochroną od zimna, a te uszy jego długie i spiczaste, a oczy czarne, które tak wesoło, czasami tak smutno patrzyć nań umiały, a ta pyszna łaska czarna na nosiel..

Nie mógł już dłużej wytrzymać w miejscu.

— Pójdę na Horse Haven — zawołał.

Horse Haven było to miejsce, w którym zabijano psów, od których nie opłacono podatku.

Malec biegł w tę stronę z pośpiechem. Przechodząc przez rynek, spostrzegł zbiegowisko ludu, a pośrodku estradę, na którą wyprowadzono murzynów przeznaczonych na sprzedaż. Handlujący wychwalał głośno swój towar. Tuż obok niego stał człowiek jakiś, przywoicie ubrany i przyglądający się ciekawie targowi.

W umyśle Dinka zabłysła myśl świetlana.

— Paniel — zawołał — paniel pozwól mi wejść tam wysoko, pozwól wejść i sprzedaj mnie za półtrzecia dolara.

— Sprzedać ciebie malce?—zapytał handlarz—do kogo należysz?

— Do nikogo panie, jestem wolnym murzynem; ale sprzedaj mnie pan, tylko prędzej, prędzej, bo zabijają Spota!

— Któż to jest Spot?

— Spot, to mój pies. Sprzedaj mnie pan

i daj mi pieniądze, bo nie zdążę na czas do Horse Haven.

Nie czekając pozwolenia, malec wdrapał się na estradę i zawołał:

— Panowie, kupcie mnie, jestem Dinky, dzielny zuch, śpiewam, tańczę i gram na harmonii. Posłuchajcie tylko...

I głosem, przerywanym jeszcze łkaniem, zaśpiewał znaną piosnkę ludową...

Nieznajomy, stojący obok handlarza, ze wzruszeniem patrzył na malca, który wolność własną oddawał tak chętnie za wolność psa—przyjaciela...

Handlarz odsunął chłopca — nieznajomy przyciągnął go do siebie i podał mu pięć dolarów.

— Chodź—rzekł — pojedziemy na Horse Haven.

Mały murzyn bez ceremonii rzucił się na szyję dobroczyńcy.

Przez drogę opowiedział mu swoje dzieje. Gdy stanęli na Horse Haven zeskoczył szybko i rzucił się w zgraję psów—żywych. Szukał tam przyjaciela—napróżno. Wśród stosu zabitych już—leżał Spot bez życia, ciepły jeszcze...

Malec rzucił się ku towarzyszowi; z rozpaczliwym płaczem tulił do piersi jedyne serce, które dla niego biło, a które dziś już bić nazawsze przestało...

Okres ten trwa całe ówierć wieku aż do wstąpienia na tron Cesarza Aleksandra II-go. Rzecz naturalna, że wobec radykalnej zmiany wewnętrznego ustroju Królestwa nie mógł w niem być tolerowanym dawny system edukacji publicznej. Po dwuletniej przeszło bezczynności prawie wszystkich zakładów naukowych, w r. 1833 jawi się nowa organizacja szkolna, z wyraźną przewagą względów politycznych nad interesem społecznym. Zwinięty w czasie burzy krajowej: uniwersytetowi i innym wyższym instytucjom naukowym, nie sądzono już było powrócić do życia. Jedyne ogniskami światła mają być gimnazya 8-klasowe, przekształcone z dawnych szkół wojewódzkich, z zależnemi od nich szkołami obwodowemi i parafijalnemi. Samodzielna przedtem Kom. Rządowa Oświecenia publicznego od r. 1833 zlewa się w jedną całość z Kom. Rządową Spraw Wewnętrznych, do pomocy której dodaje się tak zwana rada wychowania. Najwyższa ta magistratura edukacyjna rządzi się instrukcjami nadsełanemi z ministerjum z Petersburga.

Cel i ustrój wewnętrzny nowopowstałych zakładów naukowych wyczerpująco określa „Ustawa Gimnazyjów szkół obwodowych i parafijalnych,” ogłoszona w 1833 roku. Oto główne jej szczegóły (\*).

„Urządzenie gimnazyjów ma cel dwójaki: dostarczenie środków przyzwoitego kształcenia tej młodzieży, dla której wedle jej stanu, dostateczna jest edukacja, jaką się w gimnazyjach odbiera, i usposobienie przygotowawcze tych, którzyby ukończywszy kursa gimnazyjalne, pragnęli nabywać wyższych jeszcze nauk.

„W każdym województwie naznacza się jedno gimnazjum, w Warszawie może ich być kilka, lecz jedno tylko nazywać się będzie wojewódzkim (\*\*) i dyrektorowi jego podlegać będą wszystkie inne w województwie szkoły.

„Do zarządu i dawania nauk w gimnazyjach naznacza się dyrektor, inspektor, nauczyciel religii (ze stanu duchownego) i piętnastu nauczycieli nauk i sztuk pięknych. Prócz tego przy każdym gimnazjum będzie honorowy Kurator przez radę wojewódzką z obywateli wybrany a zatwierdzony przez Monarchę. Kurs nauk w gimnazyjach dzieli się na 8 klas. Pierwsze 4 klasy są też same, co w szkołach obwodowych. W 5-iej klasie przedmioty nauk też same, co w klasie 4-iej, od 6-iej klasy przedmioty dzielą dwa wydziały: filologiczny i techniczny.

„Na wydziale filologicznym wykładają się: 1) religija i nauka moralna, 2) logika, wymowa, poezya, ćwiczenia w stylu polskim, 3) ćwiczenia w stylu łacińskim, objaśnienia pisarzy klasycznych w tymże języku, 4) język grecki, 5) ćwiczenia w języku i literaturze rosyjskiej, 6) język francuzki, albo niemiecki, 7) matematyka, 8) historia i statystyka.

„Na wydziale technicznym: 1) religija i moralność, 2) ćwiczenia w stylu polskim, 3) ćwiczenia w stylu rosyjskim, 4) język niemiecki, 5) matematyka, t. j. arytmetyka i prawidła buchhalteryi, algebr, geometryja włącznie z trygonometryją, geometryja wykreslna, geodezyja, geografia fizyczna, 6) mechanika, budowa maszyn i sporządzenie modelów, 7) fizyka i chemija, 8) historia naturalna i technologia, 9) gospodarstwo wiejskie, 10) prawodawstwo, a w szczególności znajomość procedury cywilnej, kryminalnej i handlowej.

„Uczniowie do gimnazjum przyjmują się raz w rok przed rozpoczęciem kursów. Oplata od uczniów stanowi w pierwszych 4-ach klasach po złp. 50, a w 4-ach wyższych po złp. 200. Nauki w szkołach dają się rok cały, wyjąwszy tylko czas zwyczaj-

ny letnich wakacyj, sześć tygodni trwać mający. Codziennie, z wyjątkiem środy, odbywają się 4 lekcye po 1½ godz. każda.

„Po skończonych wakacjach letnich uczniowie wszystkich klas składają egzamen wobec dyrektora, inspektora i kuratora honorowego. W miarę postępu w naukach, oznaczają się promocyje, a wzorowi otrzymują nagrody w książkach lub listach pochwalnych, nie więcej jak po trzy na każdą klasę. Po egzaminach naznacza się dzień aktu uroczystego, na który zapraszają się władze i rodzice uczących się w gimnazjum. Na akcie nauczyciele i uczniowie mają stosowne mowy, lub wypracowania, po czem wygłaszają się imiona zaszczyconych promocyją i wydają się świadectwa z ukończenia kursu, oraz nagrody. Uczniowie, kosztem skarbu utrzymywani, mają zostawać w jednej klasie nie więcej nad 2 lata, utrzymujący się z funduszu dobroczynnych 3 lata, a z własnych funduszu 4 lata.

„Dyrektor jest gospodarzem gimnazjum i zwierzchnikiem wszystkich szkół znajdujących się w województwie, tak rządowych, jak i prywatnych. Dyrektor zostaje pod bezpośrednią Władzą Rady Wychowania. Inspektor jest pomocnikiem i zastępcą dyrektora; inspektor obowiązany, oprócz ogólnego dozoru młodzieży, codziennie zwiędzać wszystkie klasy i pilnować, aby nauczyciele ściśle wykonywali swoje obowiązki. Nauczyciele każdego miesiąca podają inspektorowi wiadomość o sprawowaniu się uczniów, ich postępie i karach wymierzonych. Inspektor przedstawia te wiadomości radzie gimnazyjalnej. Do kar szkolnych należą: napomnienie, zawstyżenie, pozbawienie wyższego miejsca w klasie, wystawienie nazwiska na czarnej tablicy, zamknięcie na kilka godzin w klasie, nieinaczej wszakże jak we dnie, za poprzedniem uwiadomieniem rodziców o przedsięwzięciu tego środka i o jego powodach. Gdy te środki nie odnoszą skutku, rada gimnazyjalna naznacza karę cielesną, dla uczniów 4-ach klas niższych; w wyższych zaś klasach najwyższą karą jest oddalenie ze szkoły.

„Rada gimnazyjalna, zbierająca się przynajmniej raz na miesiąc, roztrząsa nietylko sprawy swojej szkoły, lecz nadto wyszukuje środki ku polepszeniu stanu wszystkich instytucji naukowych do dyrekcji gimnazjum należących. Posiedzenia rady odbywają się w obecności kuratora honorowego, który ma prawo i obowiązek podawać swe wnioski, dotyczące spraw pedagogicznych i administracyjnych.”

(d. c. n.)

## Wobec epidemii.

(Dalszy ciąg—patrz № 34.)

Na wiosnę z wielką zjadliwością panowała też w Mekce i Medynie. Ztąd przez pątników przeniesiona do Egiptu, srożyła się niepomiernie w Kairze, i przetamała tam potrójny kordon, który Ibrahim basza dokola swego haremu kazał pociągnąć. W Rosyi coraz większe obejmowała obszary i dotarła aż do Petersburga, gdzie niebezpieczny rozruch ludowy spowodowała. Równocześnie, na południu tego rozległego państwa, szerzyła się w dwóch kierunkach, na Multanach i w Kongresówce, do której wkraczająca w roku 1831 armija rosyjska ją z sobą przyniosła. W czerwcu t.r. przekroczyła granicę pruską, najsamprzód koło Kalisza, potem drugim szlakiem idąc z Rygi do Mitawy, a zamtąd do Gdańska. Całe Prusy i Szląsk były w krótkie nia zalane. Posuwając się brzegiem Odry, dotarła przez Küstrin i Frankfurt nad O. do Berlina, gdzie po raz pierwszy d. 31 sierpnia 1831 r. pomimo urzędzonego przez d-ra Rusta kordonu zawitała. W lipcu i sierpniu liczne zabierając ofiary po miastach i wsiach Polskiej, na Litwie, Wołyniu, Podolu i Galicyi,

dokąd ją z Podola pomimo kordonów zawleczono, szerzyła niebawem postrach zarówno pomiędzy oświeconszą jak ciemną ludnością, która zostawiała otworem chaty z trupami, i z przerażenia uciekała w pole lub do lasu. Działy się też wówczas różne okrucieństwa. Nieraz ciała ludzi jeszcze w agonii będących, wyciągano hakami na ulicę i zawlekano do wspólnego grobu na osobnych omentarzach, gdzie wrzucone trupy niegaszonym wapnem posypywano, a następnie wodą zlewano. Pamiętam dobrze opowiadanie wiarogodne, iż z takiego grobu należącego do Brzeżan, wydobyła się na wieżach młoda dziewczka, poparzeniem z leżargu obudzona, i schroniwszy się do wody, ocalała.

Rząd austryacki ustanowił był w Galicyi drugi kordon nad Solą i Wisłoką, celem zabezpieczenia przynajmniej Galicyi zachodniej; w Węgrzech zaś aż 4 kordony; i ogłosił był 15 czerwca 1831 roku na tych kordonach sąd doraźny. Wszystko to jednak nie pomogło. Już we wrześniu wybuchał zaraza z niemalą gwałtownością w Wiedniu, na Węgrzech zaś srożyła się od lata. W październiku tego samego roku przerzuciła się cholera z Hamburga do Anglii; w roku 1832 panowała we Francyi, Północnej Ameryce i w Meksyku, w latach zaś następnych nietylko w Europie dalej się rozszerzała, lecz nawet do północnej Afryki dotarła przez Malte, gdzie 1/3 część ludności padła jej ofiarą. Dopiero w r. 1837 oparłszy się po raz wtóry znowu o Berlin, wygastała na całym w dotychczasowym pochodzie nawiedzonym obszarze. Podozas tej wędrowki pomignęła niektóre kraje, jak np. Danię, Szwajcaryję i Niemcy południowo zachodnie; natomiast zaś niektóre, jak Niemcy północne i Galicyję, nawiedziła dwa razy, Kraków w r. 1831 i 1836. Od r. 1826 do 1837 blisko 20 milionów ludzi w Europie zabrała.

Nastąpiło zawieszenie broni trwało do pamiętnego w dziejach Galicyi roku 1846, w którym rozpoczęła się trzecia wędrowka cholery, wlokąca się z małemi przerwami aż do roku 1863. Tym razem wyszła epidemija z Indyj, dostała się do Europy w r. 1848 i rozprzestrzeniła się niemal na całej północnej kółki ziemskiej, sięgając na południowej aż do 25° szerokości na starym, a do 30° na nowym łądzie i nawiedzając kraje, które dotychczas pomignęła była. W latach 1849/50 1853/55 najsilniej grasowała. W roku 1848 odwiedziła Berlin, w r. zaś 1849 przez 9 miesięcy srożyła się w Paryżu i w naszym kraju. Wystawne też grzebanie zmarłych i dzwonienie w czasie konduktu, dla zmniejszenia paniki, było wówczas wzbronione.

Czwarta inwazyja cholery przypada na dziesięciolecie 1865 — 1874. Zaraza występowała w tych czasach epidemicznie, t. j. jako powszechna choroba ludowa i różniła się w dwóch punktach od wszystkich trzech poprzednich. Najprzód droga, którą postępowała, była niezwykła, a potem czas importacji daleko krótszy. Pierwej posuwała się ona z rodzinnego kraju swego, łądem do Europy przez Afganistan, Perasyję i Rosyję azjatycką; teraz zaś dostała się na okręt bezpośrednio z Bombaju do Arabii, zawleczona przez mahometańskich pielgrzymów do Mekki, ztąd zaś dalej drogą morską do Europy, w części przez Malte i Marsyliję, w części przez Aleksandryję i Konstantynopol. Dawniej zaraza potrzebowała rok cały lub więcej jeszcze czasu na przebycie drogi z Indyj do Europy, teraz stało się to w kilku tygodniach.— Epidemija, prócz Australii, dotknęła wszystkie części świata. W roku 1866 zabrała w armii pruskiej i austryackiej bardzo wiele ofiar, powtarzając się w niektórych krajach i miastach, u nas. W Galicyi wschodniej srożyła się po wsiach w r. 1873 i jeszcze w pięć lat później w górskich oko-

(\*) Patrz: Zbiór przepisów administrac. Wydział Oświecenia T. III 1868.

(\*\*) Od r. 1837, po zamianie województw na gubernije, gimnazya wojewódzkie tytułują się gubernijalnemi.

licach znowu się pojawiła, jak gdyby chciała już zostać u nas chorobą epidemiczną.

Piąty nareszcie cholery najazd, który obecnie jeszcze nie jest pokonany, rozpoczął się w roku 1883. Zarazę panującą przedtem już zjadliwie w Indiach, przywieźli w czerwcu Anglicy z Bombaju do Damietty, z kąd się w krótko przeniosła do Nansury, Kairu i Aleksandryi i spiesznie potem w Egipcie rozszerzyła, pozabawiając życia przeszło 30,000 ludzi.— Pod wpływem niebezpieczeństwa, grożącego Europie, rządy francuzki i niemiecki wyprawiły jednocześnie misyje lekarskie do Egiptu dla zbadania zarazy na miejscu i wspierania Rady zdrowia krajowej, aby, ile możliwości, zarazę powstrzymać, lub przynajmniej zlokalizować, co się też nareszcie udało. Misyja francuzka, straciwszy kierownika d-ra Thuillera, asystenta Paseura, który sam uległ cholercie, powróciła do domu, bez naukowego rezultatu; niemiecka zaś, z Kocha, Gastkego, Fischera i Treskowa (chemika) złożona, była szczęśliwszą, gdyż wówczas zaraza już ustępowała, i wnet udało się jej w jelitach ludzi, zmarłych na cholercę, odnaleźć mikroby, które zdaniem Kocha, pozostają w związku ze sprawą samej choroby. (dok. nast.)

**ROZMAITOŚCI.**

— **Matejkowski projekt** pomnika dla Mickiewicza nie ma widocznie szesześciu. Świeżo — jak pisze „Kraj” — jedno z humorystycznych pism galicyjskich zamieściło dowcipny „Głos Mickiewicza” który wyrzekając na uczynioną sobie krzywdę, mówi między innymi:

„Dzisiaj z deszczu pod rynnę wprowadzić mnie macie, A nawet parasola z łitości nie dacie; I grzeszne moje ciało czyniące widowiskiem, Mnie, nagięgo, robicie ludu pośmiewiskiem! Komu przyszedł ten koncept, hymn nagością świecił Nie pytam, lecz pozwólcie, abym Was oświecił: Dopóki żył, polakiem byłem i poeta, Nigdy zaś rzymianinem! i nigdy atleta! Mogłem być czasem goły jak turecki święty, Ale miałem czem okryć i głowę i pięty; Lubilem różne ptaki, ale nigdy z sową; Nie miałem nie wspólnego, ni sercem, ni głową..

— **Ks. Bismarck**, dowiedziawszy się, że ktoś w Czechach nadał swemu psu jego nazwisko — wyraził się, iż nie leży w jego moey uchronić chorych umysłowo od chronicznych napadów. Mimo to jednak zrobił wniosek, mający w drodze prawodawczej znaleźć rozwiązanie, aby nie wolno było ludzkiemi imionami nazywać zwierząt. Rzecz ta za pomocą prawa międzynarodowo-prywatnego ma wejść pod debaty izb w innych mocarstwach. W ten sposób jeden pies dał impuls do zamiany not dyplomatycznych.

— **Zrećnie i pięknie** się znalazła słynna śpiewaczka Bianchi. Kiedy zaangażowanej do teatru narodowego węgierskiego w Paryżu na sezon ezterniesięcny, przedstawiono kontrakt do podpisu i przeczytała w tymże dodatkowy ustęp, w którym intendencja teatru przyznaje jej znacznie wyższe wynagrodzenie za odspiewanie każdej partyi w języku węgierskim — artystka podatek wykreśliła, mówiąc: „Za przyjemność, jaką mi sprawia śpiewanie w języku węgierskim, wynagrodzenia nie przyjmuję.”

Bez wątpienia, że artystka, która i bez tego talentem swym zasługuje na zupełne uznanie — do reszty tem serca wgrów podbiła.

— **Pogrzeb Mahdiego**. Gdy tylko Mahdi zamknął powieki, nowy kalif Abdullah zdjął pierścien z jego palca i potamał na kawalki, poczem oznajmiono wiernym o śmierci Mahdiego i objęciu rządów przez Abdullaha. Do zajęcia się pogrzebem wyznaczono 70 osób. Z zachodem słońca rozpoczął się obrzęd pogrzebowy wśród huk wystrzałów. Zwłoki niesione były przez 12 osób zmieniających się co 30 kroków, wśród szpaleru z wojska wyciągniętego aż do Nilu, gdzie poddano zwłoki obmyciu religijnemu. Dwa synowie Mahdiego, idąc za zwłokami, rozdawali jałmużnę. Za nimi jechało 60 emirów z palasami spuszczonei ku ziemi, a w pośrodku nich nowy kalif. Następnie 6 wielbłądów niozących żywność dla ubogich. Po obmyciu trupa owinięto go w turbani i zaniesiono do namiotu, który został spalony natychmiast.

— **W banku państwa** przed paru tygodniami jak donoszą „Pet. Wiegom” odkryto wypadkiem kradzież bardzo znacznej sumy. Mianowicie 20 marca r. b. wydano za sfalszowanym dokumentem 220,000 rubli. Wniosek składał się z biletów 5% pożyczki wschodniej i należał do fabrykanta broni. Śledztwo zostało zarządzane. „Nowosti” w tym samym przedmiocie piszą, co następuje:

„Nadużycie to popełnionem zostało jeszcze w marcu, a odkryto je dzięki prostemu wypadkowi. W

liczbie depozytaryjuszów banku był także pułkownik B., który wniósł w papierach procentowych poważną sumę około 220,000 rs. Więcej niż pół roku p. B. nie przychodził do banku i nie poruszał wkładu, ponieważ procenty w kuponach za rok ubiegły otrzymał był w styczniu; termin zaś płatności kuponów za pierwsze półrocze roku bieżącego przypadła dopiero 13 lipca. 7 sierpnia p. B. przybył do banku i przystąpił do wypłacenia mu wkładu, podał je urzędnikowi. Podanie poczęło przechodzić przez różne instancje buchalterji, i kiedy wróciło, urzędnik zwrócił się do p. B. z pytaniem, pełnym zdziwienia:

— Cóż to, pan po raz drugi pragnie swój wkład otrzymać?

— Jaki po raz drugi? Ja nie jeszcze nie brałem — odpowiedział B.

— Na Boga, wszak wkład wydanym został pańskiemu pełnomocnikowi.

— Ja nie mam żadnego pełnomocnika i nie dawałem nikomu polecenia do odbioru.

Nastąpiło zamieszanie. Pan B. przedstawił kwit banku z odbioru wkładu, który całkowicie został wypłacony w sumie 220,000 rs. niejakiemu S. z pełnipotencyi B., poświadczony przez notaryjusza co do tożsamości osoby i podpisu.

Dowody te, po sprawdzeniu, okazały się sfalszowanymi.

— **Znikanie dziewczynek**. Od niejakiego czasu codziennie zdarza się czytać w pismach warszawskich wiadomości o znikaniu dzieci w wieku 10 — 14 lat. Ofiarami są prawie wyłącznie dziewczynki. W ostatnim numerze „Kur. Codz.” czytamy o zniknięciu dziesięcioletniej dziewczynki i dwunastoletniego chłopca.

— **Ogłoszenie**. W jednym z pism warszawskich czytamy następujące ogłoszenie: „Poszukuje się pokoju umeblowanego ze stołem, przy rodzinie, dla mężczyzny w średnim wieku, lecz z apetytem młodzieńczym, za cenę 45—50 rs. miesięcznie. Warunek konieczny: czysta woda na każde zwołanie i porządnie utrzymany waterklozet w odległości nie bliższej nad 20, nie dalszej nad 30 kroków. Lokator chętnie znosi hałas dzieciennie (nawet w porze nocnej) i gotów jest słuchać muzyki i śpiewu przez dzień cały. Nie znosi dymu tytoniowego, niskiej temperatury, nieproszonych wizyt osób dorosłych, a co najgłośniejsza — plotek.” To się nazywa ścisłem określeniem swych żądań.

— **Niebezpieczna wierność psa**. W Pembrey w Carnartheuseire, kilku fachowców zajętych było próbami z dynamitem i aby oszczędzić się materiału wubehowego podług wyrzuczonej przez eksplozyję ilości wody, wrzucili do sadzawki nabój dynamitowy z palącym się przez pięć minut lontem. W tejże samej chwili nadszedł myśliwy jakiś z psem, który dostrzegłszy, iż wrzucono coś do wody, wskoczył jednym susem do sadzawki, wrócił triumfująco na brzeg, niosąc zabójczy dynamit w pysku i skierował się wyprost ku swajemu panu. Badający dynamit rozpięchli się na wszystkie strony, a myśliwy, który napróżno okrzykami starał się odwieść psa od aportowania, gładem kamieniem trzymał niebezpieczne w tej chwili zwierzę w oddaleniu. Po upływie zło-wrogich 5 minut, nabój eksplodował i rozzerwał biednego psa na kawalki, nie wyrządzając żadnych innych szkód.

— **Fifi skazany na śmierć**. Sąd przysięgłych w Wersalu wydał wyrok skazujący siedem-nastoletniego bandytę który dnia 14 Lipca r. p. zamordował nadzorcę więzienia, na karę śmierci. Skazany Louis Persan był sławnym na cały Paryż gamenem, a jeszcze sławniejszym lokatorem więzienia, w którym po kilkanaście razy przesiadywał. Przydomek „Fifi” otrzymał w teatrze Montmartre, gdzie sprzedając napoje wdzięcznym nader głosem wywoływał: Orgat, limonade, Fifi-sirop. Za kradzież rapiera Ludwika XI, który sprzedał za 10 sous został z teatru wypędzony. Wnet dostał się do Menażeryi, gdzie skradł drogocezną malpkę Quistiti, której sławny naturalista Geofroy de S. Hilaire przyjmował największy ze znanych sobie zwierząt przypisywał instynkt, a raczej rozum. Po odsiedzeniu za tę kradzież i różne inne, więzienia, mając niepospolity głos tenorowy, Fifi wstąpił do Caffé-chantant, lecz i tu Merkury nową go natęhał do kupiectwa bez pieniędzy werywa, tak, iż ostatecznie 13 Lutego r. b. na osmnaście miesięcy więzienia skazany został.

Czuając zasoby talentu, a nadto wzbogacony repertoarem mnóstwa kpletów z lat kilkunastu — śpiewał.. Dozorca widząc, że coraz częstsze egzercycyje przeszkadzają pracującym, osadził śpiewaka w osobnej klatce. Fifi śpiewał i tutaj. Karany różnie i po razy kilka, nie przestawał robić swego, oświadczaając że się nadzorecy wdzięczy za dokuczanie mu. Jako że pewnego wieczora, przygotowałszy duży noż kuchenny, upatrzył stosowną chwilę, napadł na dozorcę i na miejscu trupem go położył.

Przed sądem wyznał otwarcie, że postanowił rozmyślnie zamordować dozorcę, spodziewając się, że choć skazany na śmierć, ulaskawiony będzie. Sąd postanowił, ażeby egzekucyja odbyła się przed bramą więzienia.

— **Cygara hawańskie**. Konsul angielski z Kuby wystosował do swego rządu raport, w którym donosi, że już od 4 lat wszystkie prawie cygara sprzedawane za hawańskie są fałszywe. Zbiór tytoniu od lat czterech równa się prawie zeru i prawdziwe hawana kosztują najmniej po 80 centymów sztuka. W r. b. oczekiwany jest zbiór obfitszy.

— **Bismarck i Schweininger**. Książę kanclerz poznał się po raz pierwszy ze swoim lekarzem w Karolowych Warach. Czując się słabym, kazał go prosić do siebie. Eskulap przybył i badał bez końca korpulentnego pacjenta, aż tenże zniecierpliwiony krzyknął na niego jak kirasyjer: „Fragen Sie nicht so viel.” Ale Schweininger weale się nie przelał ani, nie zraził, i odpowiedział spokojnie: „Jestem do usług waszej książęcej mości, jednakże... jeżeli książę chce się wyleczyć bez pytań, to sprowadź sobie zamiast doktora, konowala, który nawykłym jest do podobnych kuracyi.” Kanclerz oeniął z gniewu, podniósł się jak Jowisz, gotów do rzucenia pioruną, sapnął i... usiadł. Schweininger siedział spokojnie. Nastalo długie milczenie, poczem kanclerz, odzyskawszy zimną krew, odezwał się nareszcie:

— No, jeżeli tak być musi koniecznie, to pytaj mnie pan dalej, spodziewam się wszelako, iż okażesz się równie wielkim doktorem, jakim jesteś grubijaninem.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** podaje do wiadomości wykaz składek, otrzymanych na kupno placu i budowę domu dla Towarzystwa, za czas od 1 Lutego do 20 Sierpnia r. b., a mianowicie: Urzędy Starszych Zgromadzeń: pp. Felcerów rs. 15; pp. Nożowników rs. 67; pp. Blacharzy rs. 43; pp. Szpilkarzy i Pilnikarzy rs. 10 kop. 20; pp. Jubilerów i Złotników rs. 1; pp. Garbarzy rs. 1; pp. Szewców rs. 7 kop. 70; pp. Rzeźników rs. 80; pp. Rymarzy rs. 2; z Redakcyi gazety „Wiek” rs. 5; z Redakcyi gazety „Kaliszania” rs. 1; p. Jadwiga Szyszłowa rs. 25; p. Anna Hirschfeldowa rs. 300; za pośrednictwem p. Bronisława Mikietty w Gzowicach rs. 11; p. Tomasz Batogowski w Kielcach rs. 37; p. Tadeusza Dawgirda w Warszawie rs. 23; p. Józefa Górnickiego w Warszawie rs. 10. p. Justyna Rybackowa w Warszawie rs. 26; p. Salomona Lewentala w Warszawie kop. 50; p. Wojciecha Gersona w Warszawie z przedstawienia żywych obrazów w Teatrze Wielkim rs. 261 kop. 60; p. Stefana Gillera w Kaliszu rs. 6; p. Antoniego Jędrzejewicza w Warszawie rs. 5; p. Wojciecha Gersona w Warszawie rs. 15; p. Juliana Fuchsa w Warszawie rs. 23; p. Konstantego Koonopiekiego w Łowiczu rs. 25; p. Aleksandra Zientarskiego w Warszawie kop. 30; p. Mieczysława Pronaszki w Warszawie rs. 5; p. Jana Polaczka w Włocławku rs. 1; p. Hr. Branicka w Paryżu za sprzedanej akwarelli Hernandezera rz. 67 kop. 50; ks. Zygmunt Chelmiński w Warszawie za sprzedanego obrazu „Golgota” rs. 75; p. Marcin Olszajński w Warszawie rs. 3 ogółem rsr. 1152 kop. 80.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** podaje do wiadomości, iż w poczet Członków Rzeczywistych Towarzystwa przyjęci zostali ksiądz Dziekan Fr. Kolaczewski, D-r Michał Malicki pp. Jgnacy Wróblewski, Karol Rajchelt, Edward Kopezyński, Eugeniusz Geyer, Józef Rozenblatt, August Ostrowski, Ludwik Mogilnicki, Emiljan Sobolewski, Ludwik Dembowski, Karol Sakowicz. Obowiązki członków korespondentów Towarzystwa przyjął raczyli pp. Bolesław Mouszko w Żytomierzu, Zyg. Trętowski w Kijowie, ks. Wiktor Mrozowski w Siedlcach.

— **Ruch pociągów drogi żelaznej** na stacyi Piotrków od 1 (13) Maja 1885 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	44	popółnoocy.
" " " " odchodzi	12	50	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	54	przed połudn.
" " " " odchodzi	10	2	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
" " " " odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	40	po półnoocy
" " " " odchodzi	2	46	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
" " " " odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
" " " " odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	—	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

**Licytacje w obrębie gubernii.**

— W dniu 20 wrześ. (2 paźd.) w sądzie okręgowym w m. Petrkowie na sprzedaż nieruchomości w m. Petrkowie przy ul. Dońskiej pod № 103/479 od sumy 400 rs.

— Tegoż dnia tamże na sprzedaż ziemi na terytorjum m. Petrkowa przestrzeni 3 m. 100 pr. od sumy 200 rs.

— Tegoż dnia tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Brzezinach pod № dawnym 260, obecnie 18 od 500 rs.

— Tegoż dnia tamże na sprzedaż nieruchomości w osadzie Włoborzu od sumy 200 rs.

-- 12 (24) listopada w sądzie okręg. Petrokowskim na sprzedaż majątku Ptaszkowice w pow. Łaskim od sumy 43,334 rs.

-- 28 sierpn. (9 wrześ.) w urzędzie p-tu Łaskiego na reparacyjną 2 mostów w m. Pabjanicach od sumy 239 rs. 27 kop. (in minus).

-- 19 (31) sierpn. w osadzie Tuszyńce na 3-letnią dzierżawę dochodów z łaźni żydowskiej od rs. 38 rocznie; z czytaniu rodoła od rs. 32.

-- 21 sierpn. (2 wrześ.) na przechodnim pogranicznym punkcie w Podłężu na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu od sumy 220 rs.

-- 4 (16) wrześ. w urzędzie gm. Rzew p-tu Łódzkiego na 3-letnią dzierżawę dochodów bóżniczych, a także dostawę świec i drzewa.

-- 9 (21) wrześ. w urzędzie p-tu Brzezińskiego na 3-letnią dzierżawę z bydłobójni w m. Brzezinach od sumy 1202 rs. 50 kop.

-- 3 (15) wrześ. w magistracie m. Tomaszowa w

p-cie Brzezińskim na 3-letnią dzierżawę 57 pustych placów, należących do kasy miejskiej, 47 ogrodów i 13 łąk.

-- 28 paźd. (9 listop.) w kancel. hypoteczny m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Widnej pod № 1108E od sumy 22,800 rs.

-- 13 (25) wrześ. tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Aleksandryjskiej pod № 55A od sumy 7509 rs.

## O G Ł O S Z E N I A.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż z dniem 27 t. m. otworzyłem przy ulicy Piotrowskiej w domu p. Aleksandrowicza w mieście tutejszem pod firmą

### „S. Noffok” sprzedaż wyrobów tabaczknych

z najcenniejszych fabryk, i drobiazgów, mających związek z paleniem. Zadaniem moim jest, aby zadawalniając się jak najniższym zyskiem, mógł za to przedstawić rzeczywiście wyroby dobre i oryginalne. Wyroby z niektórych fabryk ja wyłącznie tylko posiadam, o czym Szan. Publiczność przekonać się zechce. (3—1)

### KONKURENCJA NIEMOŻLIWA!

Fabrykant wyrobów tytoniowych w Petersburgu

#### „A. N. SZAPOŠNIKOW”

poleca Szanownej Publiczności **NOWE** papierosy zwijane, odznaczające się wyborowym smakiem:

„Powszechnie” Cena: 100 szt. 1 rs.; 25 szt. 25 kop.; 10 szt. 10 k.; 5 sztuk 5 kop.

„Aldona” 100 sztuk 60 kop., 25 sztuk 15 kop.

„Czarownica” 10 sztuk 6 kop., 5 sztuk 3 kop.

(z przepowiedniami i zagadkami).

Wszystkie składy i dystrybucje w miastach Królestwa Polskiego sprzedają powyższe papierosy. Celem zabezpieczenia publiczności od falsyfikatów, proszę zwracać uwagę na moją firmę „A. N. SZAPOŠNIKOW.” (R. i Fr. № 8314) (10—2)

## J. SPORNY INŻENIER

Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur

poleca:

Asfalt (mastic) tekturę i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną bitum i gudron, oraz wykonywa roboty asfaltowe i dokarskie, po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów, w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje tektury francuskie nie wymagające lakowania, tafle izolacyjne (isolir-platy) i wszelkie materiały potrzebne do krycia dachów, jako to: listwy trójkatne, paski, gwoździe i t. p.

Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa ulica Erywaska (plac Zielony) Nr. 8.

(R. i Fr. 7794)

(4—4)

Istniejące  
ZAKŁADY



od r. 1818  
MECHANICZNE

obecnie pod firmą

### Bormann Szwede & Temler

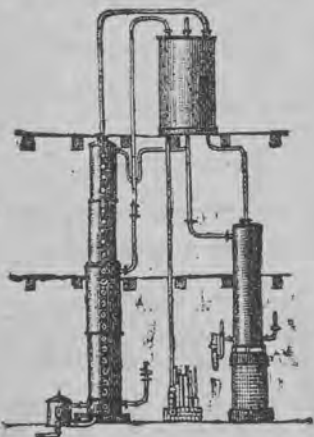
w Warszawie Srebrna № 14,  
polecają się do kompletnych  
urządzeń lub przebudowań:  
BROWARÓW, GORZELNI  
i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelnia urządzeń powyższa  
firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane  
maszyn wysyłamy na żądanie.  
Najnowsze aparaty działające bez przerwy  
z regulatorem do pary systemu Bor-  
manna.

(R. i Fr. 13,339)

(26—20)



Fabryka Tektury Asfaltowej do pokrycia dachów

## BRACI NOTHMANN

w Sosnowicach

poleca swoje wyroby: Tekturę asfaltową, Holcement, Asfalt i Lak asfaltowy, po możliwie niskich cenach, podejmuje się całkowitego pokrycia dachów, rękując za dobre wykończenie przedsięwziętych robót.

(R. i Fr. 7753)

(4—4)

Potrzeba jest

## 10 KRÓW

z dobrze utrzymanej obory. Pożądaniem by było pół krwi holenderskiej. Wiadomość w Piotrkowie, ul. Petersburska dom D-ra Strzyżowskiego, drugie piętro. (3—1)

## TECHNIK

usuwa wilgoć z mieszkań, fabryk i placów przez drenowanie swojemi rurami. Bliższa wiadomość u właściciela dóbr Kociółki, stacja Wadlew. (3—3)

## SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85.—(rozsyła się w koszach 1/2 korecowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski (opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korecy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając.

(13—7)

## DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla Włod. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacerki—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—7)

## PENSJA PRYWATNA

do odstąpienia w mieście powiatowym za rs. 250, z powodu zmiany położenia. Wiadomość u W-nej Chyliczkowskiej, ulica Moskiewska w domu Gasparego. (3—2)

Magazyn mój, mając uzdolnioną osobę do kroju z pierwszorzędnego zakładu warszawskiego, przyjmuje do roboty suknie, salopy, zakłady i całe wyprawy, które wykończają się z całą elegancją i gustem—ceny nader niskie. Mając

### FILIĘ JUDLENA,

przyjmuję do farby, prania i oczyszczania chemicznego wszelkie przedmioty. W tymże magazynie można odebrać pieczątkę herbową, zamienioną na pocztę, za zwrotom tamtej z literami A. J. stanowiącej drogą pamiątkę. (3—1) **K. JACEWSKA.**

### DO NABYCIA

u Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

## ŁUBIN

jego uprawa i użytkowanie

napisał

Stanisław Wronski i Jarosław Slaski.

WARSZAWA 1885.

Cena kop. 60.

(R. i Fr. № 8283),

2—2

## PORTRETY KREDKOWE

z fotografii

NATURALNEJ WIELKOŚCI

wykonywa, specjalnie w tym kierunku wykształcona, pani J. G. po cenie rs. 10 od sztuki. Adres bliższy w Redakcyi lub w miejscowych księgarniach. (10—10)

## Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY  
KLASY II-iej.

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodozmiennę tychże, urządzanie lasów, etc. etc. Adres: „Petroków,” ul. Moskiewska dom Spana. (0—20)

### BIURO OGŁOSZEN

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w Warszawie, ulica Senatorska № 18.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 7 powieści p. t. „Za krzywdę własną.”

Dworzec w Fontainebleau był jeszcze zupełnie pusty. W jednym z sal tylko czuwał urzędnik dyżurny przy drżącym promieniu gazowego światła. Twarz jego zniekształcała, zacierwione oczy, świadczyły o zmęczeniu i bezsensownym trawieniu nocach; drżemał też nieborak, kiwając się na wasze strony. Ozaskione drzwi otwały się i stanął w nich męczyzna jakiś. Urzędnik ocknął się z drzemki i zwrócił się ku przybyzowowi. — Kiedyś odchodził pociąg do Paryża? — zapytał tenże. — O 4-ej minut 55 — odpart zapytany. — To jest... — zagadnął nieznamy, sięgając po zegarek. — Za godzinę przeszło — odpowiedział urzędnik — teraz mamy trzy kwarantany na 4-tą. — Czy można tu zaszekać? — Można, ale będzie panu wygodniej na pasażerskiej sali. Nieznamy wyszedł. Patrzcie państwo! bez kapelusza — szepnął do siebie urzędnik. Przybyzowem tym był Robert. Przeszedł do salonu pierwszej klasy i usiadł na ławce. Siedział chwilę nerwowo; wrzeszczał, jak gdyby lekka się otaczających go ciemność, powstał i skierował się ku drzwiom, prowadzącym na stację. Drzwi były uchylone, popchnął je i wyszedł. Zimny powiew chłodził go.

III

tego wyrwał się krzyk, podobny do ryku dzikiego zwierza. Potem... rzucił się na dół i — zniknął w przestrzeni!

— Niezawodnie — myślał — siedzę tu już najmniej pół godziny... tak, co najmniej tyle... Dziwna jednak rzecz, że nie słyszałem uderzeń zegara. Może zegary kolejowe nie biją... Ale nie; rozległo się uderzenie jedno, potem drugie, trzecie, czwarte. A więc to czwarte dopiero... Wście od kwarantany dopiero tu siedzę... Dziwna rzecz, jak czas wlecze się powoli... O taki czas wlokł się powoli dla niego, szczerze gołębiej w ciągu tej strasznej nocy. Od chwili spełnienia zbrodni błądził do tej chwili wśród nieznanego okolicy, po omacku, na oślep... Wśród ciemności nocy przedzierał się przez gąszcz i zarosła, przeeskakiwał rowy, przechodził jak złodziej przez płoty i mury, uciekał coraz to prędzej i przędzej, jak zwierzę rannym, sięgany przez myśliwego. Bo też i jego ścisła wciąż i trapiło widmo Uciekającego, i nie osmielił się ani raz jeden obejrzeć po za siebie, by nie zobaczył... Jej skrawionego trupa! Nerwowo dręszczał wstrząsnął jego ciałem. Zacięknął piśście i zagłębił je w oczy, jak gdyby pragnął wygnąć z nich straszliwy, okrutny obraz... Odgłos kroków wyrwał go z odrętwienia. Drzwi otworzyły się i stanął w nich starzec,

Rzucił się w końcu do otwartego wagonu i usiadł, nie patrząc przed siebie, ponury i milczący. Po chwili ozwał się znów dzwonek, pociąg zahwiał się i ruszył. Robert nie drgnął. Usiłował zebrać myśli i zdać sobie sprawę z tego, co działo się z nim przed chwilą. A więc tak... chciał się rzucić pod szynę... chciał umrzeć... i gdyby nie ten człowiek, w tej chwili wszystko by już teraz było skończone. Pociąg szedł coraz to prędzej i powiew chłodnego wiatru roztrzęsł do reszty nieszczęśliwego mordercę. Po chwili uspokoił się trochę; jakiś szept zwrócił jego uwagę. Na prawo od niego, w drugim końcu wagonu, dwoje młodych ludzi siedziało naprzeciw siebie. Młoda kobieta, jasna blondynka, miała w oczach wyraz nieopisanego szczęścia, radosnego jakiegoś upojenia. Młodzieniec patrzył jej w oczy i oboje szeptali do siebie, zapominając o otaczającym ich świecie. Do uszu Roberta doszło parę urywanych zdań; zrozumiał z nich, że było to młode małżeństwo, wracające z poślubnej podróży. Przedstawiali obraz zupełnie szczęśliwej pary. Była to istna sielanka pierwszej miłości. Okrutna ironia tego spotkania wykrzywiła mu usta w bolesny uśmiech. W tej chwili młoda kobieta zwróciła wzrok w jego stronę i zadrżała. Mąż jej spojrzął także. Na szczęście Robert odwrócił zawczasu oczy i przykrył je. Wejrzenia szczęśliwej pary nie spotkały się z oczyma Roberta. „Na szczęście!“... bo oczy, te zwierciadła duszy, straszliwe czasem kryją w głębinach swych tajemnice i zdradzić je mogą łatwo. Po chwili szept rozpoczął się na nowo; młodzi ludzie nie zwracali już uwagi na towarzysza podróży, a mimo to Robert nie otworzył już oczów i do końca drogi pozostał pogrążony w głębokiej zadumie.

była prawda. Kochał, uwielbiał, pragnął posiadać kobietę ukochaną, całą potęgą ducha i sił. Teraz ona była jego żoną, własnością jego, doszedł do celu marzeń i — naraz, między nim a nią, leży przepaść straszna, przepaść hańby, której żadna siła ludzka wyrównać nie jest w stanie. Jakiż Bóg, jukiz szatan zdołał był wymyśleć i w czyn wprowadzić podobny rodzaj tortury?... Jakże straszne było odtąd życie jego!... A więc życie składa się z takich przejść, z takich istot złożona jest ludzkość.. — Ty marzycielu — myślał — wierz silnie w cnotę, w szlachetność, daj się uwieść w krainę uludy, w krainę ideału, kochaj, ufaj, spoglądaj na świat, jako na dzieło cudownego piękna i harmonii, po to tylko, byś w końcu doznał najstraszniejszego rozczarowania, podłej zdrady, byś z obłoków wpadł w kałużę najwstrętniejszych występków. Oh! teraz godził on się zupełnie ze zdaniem sceptyków. — Precz z uludą — wołał — precz z wiarą, z cnotą, z miłością!.. Najwyższym bożyszczem świata tego — to użycie; ono przynajmniej dostarcza uciech niezawodnych, ono nie ludzi pozorem cnoty, ono jest same sobie celem. Zresztą, cóż mógł wobec tego mówić kobiecie, którą miał przed sobą. Jest piękna, więc z tej urody chciała wyciągnąć wszelką możliwą korzyść — kochała innego, bo tak jej było dogodniej, poszła za drugiego bo on był mężem jakiego pragnęła. Poszła za głosem natury, zerwawszy nici konwenansu, krępujące nas na tym świecie. Dobrze więc zrobiła i miała słusność; miała słusność, bo miała za sobą głos natury i prawdę, a prawdą jedyną jest jej piękność niezaprzeczoną, nieprzeparty głos instynktu, pragnienie użycia i młodość, i ten wdzięk niepojęty, któremu on, jej Za krzywdę własną.

— A więc tak—zawołała—to prawda, kocham go i kocham może jeszcze, kocham go, bo jest szlachetniejszy od ciebie, on nie zrobiłby tego, coś ty w tej chwili uczynił...  
 — Blankol... — zawołał znów Robert odchodząc od zmysłów—Blankol... milcz!  
 — Nie, nie będę milczała—odpowiedziała—po-wiem to i powtórzę raz jeszcze: jego kocham, a cie-bie nienawidzę. Fogardzam tobą...  
 Nieskondycyjnie ze straszonym krzykiem padła w tył. Robert, ruchem szybkim jak błyskawica, porwał sztylet i wbił go po samą rękogę w serce Blanki! Odskoczył w tył, i w tym ruchu potrzebował świecy, która zagasała.  
 Ciężkość zup elna zaległa pokój.  
 Roberta opanował strach. Jedną tylko myśl o-władnęła jego umysłem. Uciec... Uciec natychmiast i za jakąś cenę... Poskoczył do drzwi... drzwi były zamknięte. Drżącymi rękoma zaczął szukać klucza i nie mógł go znaleźć nigdzie. Zimny pot oblał mu czoło. Stał i czuł tylko obok siebie tego trupa, który musiał patrzeć na niego w ciemności! Musiał uciekać, uciekać bez zwłoki... Ale jak?... Ktośdy?... Przez okno może!... Zwolna, wśród ciemności, chwy-tając się ścian, doszedł do okna. Otworzył je.  
 Smuga księżycowego światła wciągnęła się do po-koju. On stanął na ramie.  
 Nagle dziwne, straszne i okrutne przygnębienie o-władnęło nim.  
 Zobaczył... zobaczył ją raz jeden jeszcze!...  
 Walczył przez chwilę z tem przagnieniem szalo-nem... naprzódno. Uległ mu w końcu.  
 Powoli obrócił się za siebie i ujrzał blade-siną twarz ukochanej, a pod niej pierś jej białą, w której steżona rękogę sztyletu i cienką srebrną krawę są-żącą się z serca ogary.  
 Robert przerażony uchwycił się za gardło, z któ-  
 jąc się.  
 Starzec patrzył na niego.  
 — Ah! tak, bilet... Pójdź go zaraz kupić.  
 Wszedł i wziął w kase bilet pierwszej klasy.

— Czy pociąg odchodzi już? — zapytał Robert, sem, otaczającym twarz spokojną i inteligentną.  
 — Czy pociąg odchodzi już? — zapytał Robert, nie wiedząc, co czyni. Pragnął przemówić, pragnął na-brnąć przekonania, że nie jest sam jeden.  
 — Za dziesięć minut—odrzekł starzec.  
 — Do Paryża?  
 — Tak panie, do Paryża, ja sam tam jadę.  
 — A skąd ten pociąg przychodzi?  
 — Ze Szwajcaryi, Wioch, przez Mâcon...  
 — Ah! tak, przez Mâcon...  
 — Przechodzi ich tu mnóstwo z różnych stron—ciągnął starzec—urządzenie takie jest też dla nas bar-dzo dogodnie. Ja jednak jedzę zawsze tym oto pocią-giem, pomimo, iż odchodzi tak rano, bo tym sposo-bem staję w Paryżu, na dwie godziny przed rozpo-częciem posiedzenia.  
 — Posiedzenia? — powtórzył bezwiednie Ro-bert.  
 — Tak panie, posiedzenia botaników, na którym uczestniczą co dwa tygodnie.  
 Robert popatrzył na mówiącego. Ta piękna, spo-kojna twarz, dziwnie na nim robiła wrażenie. A więc i tacy ludzie i takie istnienia eszeshi wem! mogą być na tym świecie—myślał Robert. Można żyć tak długo, by się doznało siwych włosów, a mimo to resztę dni spędzić spokojnie i zbierać ziola i kwiaty w tym sa-mym świecie, w którym on, dziecko, w porównaniu z tym starcem, dziś już we krwi broczył...  
 Ujął głowę w obydwie ręce i siedział tak mil-czący, zadumany.  
 — Masz pan już bilet?—zapytał starzec.  
 — Bilet? — zawołał bezwiednie Robert, zrywa-jąc się.  
 Starzec patrzył na niego.  
 — Ah! tak, bilet... Pójdź go zaraz kupić.  
 Wszedł i wziął w kase bilet pierwszej klasy.

— A więc tak—zawołała—to prawda, kocham go i kocham może jeszcze, kocham go, bo jest szlachetniejszy od ciebie, on nie zrobiłby tego, coś ty w tej chwili uczynił...  
 — Blankol... — zawołał znów Robert odchodząc od zmysłów—Blankol... milcz!  
 — Nie, nie będę milczała—odpowiedziała—po-wiem to i powtórzę raz jeszcze: jego kocham, a cie-bie nienawidzę. Fogardzam tobą...  
 Nieskondycyjnie ze straszonym krzykiem padła w tył. Robert, ruchem szybkim jak błyskawica, porwał sztylet i wbił go po samą rękogę w serce Blanki! Odskoczył w tył, i w tym ruchu potrzebował świecy, która zagasała.  
 Ciężkość zup elna zaległa pokój.  
 Roberta opanował strach. Jedną tylko myśl o-władnęła jego umysłem. Uciec... Uciec natychmiast i za jakąś cenę... Poskoczył do drzwi... drzwi były zamknięte. Drżącymi rękoma zaczął szukać klucza i nie mógł go znaleźć nigdzie. Zimny pot oblał mu czoło. Stał i czuł tylko obok siebie tego trupa, który musiał patrzeć na niego w ciemności! Musiał uciekać, uciekać bez zwłoki... Ale jak?... Ktośdy?... Przez okno może!... Zwolna, wśród ciemności, chwy-tając się ścian, doszedł do okna. Otworzył je.  
 Smuga księżycowego światła wciągnęła się do po-koju. On stanął na ramie.  
 Nagle dziwne, straszne i okrutne przygnębienie o-władnęło nim.  
 Zobaczył... zobaczył ją raz jeden jeszcze!...  
 Walczył przez chwilę z tem przagnieniem szalo-nem... naprzódno. Uległ mu w końcu.  
 Powoli obrócił się za siebie i ujrzał blade-siną twarz ukochanej, a pod niej pierś jej białą, w której steżona rękogę sztyletu i cienką srebrną krawę są-żącą się z serca ogary.  
 Robert przerażony uchwycił się za gardło, z któ-  
 jąc się.  
 Starzec patrzył na niego.  
 — Ah! tak, bilet... Pójdź go zaraz kupić.  
 Wszedł i wziął w kase bilet pierwszej klasy.

— A więc tak—zawołała—to prawda, kocham go i kocham może jeszcze, kocham go, bo jest szlachetniejszy od ciebie, on nie zrobiłby tego, coś ty w tej chwili uczynił...  
 — Blankol... — zawołał znów Robert odchodząc od zmysłów—Blankol... milcz!  
 — Nie, nie będę milczała—odpowiedziała—po-wiem to i powtórzę raz jeszcze: jego kocham, a cie-bie nienawidzę. Fogardzam tobą...  
 Nieskondycyjnie ze straszonym krzykiem padła w tył. Robert, ruchem szybkim jak błyskawica, porwał sztylet i wbił go po samą rękogę w serce Blanki! Odskoczył w tył, i w tym ruchu potrzebował świecy, która zagasała.  
 Ciężkość zup elna zaległa pokój.  
 Roberta opanował strach. Jedną tylko myśl o-władnęła jego umysłem. Uciec... Uciec natychmiast i za jakąś cenę... Poskoczył do drzwi... drzwi były zamknięte. Drżącymi rękoma zaczął szukać klucza i nie mógł go znaleźć nigdzie. Zimny pot oblał mu czoło. Stał i czuł tylko obok siebie tego trupa, który musiał patrzeć na niego w ciemności! Musiał uciekać, uciekać bez zwłoki... Ale jak?... Ktośdy?... Przez okno może!... Zwolna, wśród ciemności, chwy-tając się ścian, doszedł do okna. Otworzył je.  
 Smuga księżycowego światła wciągnęła się do po-koju. On stanął na ramie.  
 Nagle dziwne, straszne i okrutne przygnębienie o-władnęło nim.  
 Zobaczył... zobaczył ją raz jeden jeszcze!...  
 Walczył przez chwilę z tem przagnieniem szalo-nem... naprzódno. Uległ mu w końcu.  
 Powoli obrócił się za siebie i ujrzał blade-siną twarz ukochanej, a pod niej pierś jej białą, w której steżona rękogę sztyletu i cienką srebrną krawę są-żącą się z serca ogary.  
 Robert przerażony uchwycił się za gardło, z któ-  
 jąc się.  
 Starzec patrzył na niego.  
 — Ah! tak, bilet... Pójdź go zaraz kupić.  
 Wszedł i wziął w kase bilet pierwszej klasy.

Wracając do sali, zawahał się na progu. Zdawało mu się, że starzec patrzył na niego dziwnie, że uderzyło go dziwne zachowanie się jego. A kto wie?... Może to było widocznym, że on był mordercą?...  
 Wszedł jednak i usiadł na dawnym miejscu.  
 — Sliczny mamy poranek — zauważył starzec, spoglądając w okno, w którym odbijały się pierwsze promienie księżyca.  
 — Tak, sliczny—potwierdził Robert.  
 — Pociąg nadchodzi — zauważył starzec, po-wstając.  
 Wyszli na peron.  
 Grono osób oczekiwało już nadejścia pociągu.  
 Z oddali dochodził odgłos kół toczących się po szynach; od czasu do czasu dawał się słyszeć coraz to wyraźniej łoskot jakiś głuchy. Nareszcie przeraźli-wy świst rozdarł powietrze i ukazała się w dali ma-szyna, rzucająca ostatnie kłęby białego dymu, i po-woli, spokojnie, jakby z poczuciem majestatu olbrzymiej swej siły, pociąg posuwał się po szynach, a za-palone jeszcze latarnie wśród białego dnia, rzucały krwawe światło dokoła. Potwór zbliżał się coraz to potężniejszy!  
 Robert pochylony tuż po nad szynami, wpa-trywał się w krwawe światło, a olbrzym ziejący parę dziwnie przyciągał go do siebie! Jakby to było do-brze—myślał — rzucić się pod koło i w jednej chwili skończyć to życie straszne!... Co by to była za roz-kosz nie istnieć już, nie czuć, nie myśleć i nie pamię-tać nic!... Myśl ta opanowała go, powoli ogarniała umysł jego z nieprzepartą siłą. Pochylał się coraz to więcej i więcej, i już... już... gotów się był rzucić pod koła, gdy nagle ręka jakaś odtrąciła go silnie w tył.  
 — Cóż to pan myślisz sobie — zawołał tuż nad nim urzędnik kolejowy—chcesz się pan zabić, czy co?  
 I odszedł dalej, a Robert patrzył za nim jak obłąkany.